Nr. 95. Lwów — Środa dnia 2 Maja. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Zygmunta Kr. | Jana Staropiecz.
Jutro: Znal. św. Krzyża | Teodora Tr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 11, Zachód „ 6 m. 32
Długość dnia godzin 14 m. 21. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń. Z powodu dość długiej konferencyi Monarchy z hr. Dzieduszyckim podczas przedpołudniowej audyencyi i z powodu przyjęcia zaraz potem na audyencyi bar. Gautscha utrzymują w tutejszych Kołach politycznych, że prezes gabinetu podał się do dymisyi. Mówią, że Cesarz ani jednem słowem nie zachęcił go do wytrwania na stanowisku. Podobno Monarcha zastrzegł sobie czas do namysłu i odpowiedzi na podanie się bar. Gautscha do dymisyi.

Wiedeń. Okazuje się, iż prawdziwą jest dzięki czyjejś niedyskrecyi przez *Neue fr. Presse* podana informacya, że Koło polskie uchwaliło rezolucyę odmawiającą wysłania swoich mężów zaufania do mającego się sparlamentaryzować gabinetu bar. Gautscha i oświadczającą, że niewzruszone Koło obstaje przy przyznaniu Galicyi należnej jej liczby mandatów i przy stworzeniu *iunctim* między reformą wyborczą a zmianą konstytucyi w duchu rozszerzenia autonomii.

Wiedeń. Z kół urzędowych zaprzeczają pogłosce, jakoby bar. Gautsch podał się do dymisyi. Mimo to w poważnych sferach politycznych uchodzi za pewne, iż bar. Gautsch ustąpi. Posłowie czescy otrzymali informacyę, że bar. Gautsch miał oświadczyć Monarsze, iż utracił nadzieję doprowadzenia do skutku kompromisu w sprawie reformy wyborczej. Tutejsza *Politische Correspondenz* donosi na podstawie informacyi z bardzo poważnego źródła, iż wprawdzie błędnem byłoby utrzymywać, że Polacy pracowali nad upadkiem bar. Gautscha, to jednak, jeśli on nie zdoła zaspokoić ich narodowych postulatów, wtedy dymisyą swoją będzie im musiał dać zadosyćuczynienie. *Fremdenblatt* zamieszcza interview z pewną wybitną osobistością z Koła polskiego, która oświadczyła współredaktorowi tego dziennika, iż Koło polskie bynajmniej „nie domaga się głowy bar. Gautscha, lub hr. Bylandt-Rheidta".

Wiedeń. W kołach politycznych wymieniają już jako możliwych następców barona Gautscha hrabiego Schönborna lub księcia Konrada Hohenlohego, obecnie namiestnika Tryestu, dawniej prezydenta rządu krajowego na Bukowinie. *Neue fr. Presse* i *Neues Wiener Tagblatt* ogłaszają, iż hr. Schönborn oświadczył, że bezwarunkowo nie podjąłby się misyi utworzenia gabinetu.

Wiedeń. Przybył tutaj z Tryestu ks. Hohenlohe.

Wiedeń. O godzinie 5 z popołudnia Monarcha powtórnie przyjął bar. Gautscha na audyencyi. Z tego faktu wielu wysnuwa wniosek, że nieprawdziwemi były pogłoski o dymisyi bar. Gautscha. Radykalny dziennik tutejszy *Die Zeit* w wieczornem wydaniu opowiada, że bar. Gautsch rozwiąże Izbę posłów, rozpisze nowe wybory, usunie p. namiestnika hr. Potockiego, a zwróci się do lewicy Koła polskiego z prośbą o wskazanie mu odpowiedniego kandydata na namiestnika naszego kraju.

Wiedeń. *O godzinie 6 wieczorem rozeszła się po mieście tym razem już zupełnie pewna wiadomość, że Monarcha przyjął dymisyę bar. Gautscha i utworzenie nowego gabinetu powierzył ks. Konradowi Hohenlohe.*

Wiedeń. Nominacya nowego prezesa gabinetu ogłoszona będzie oficyalnie we środę lub czwartek.

Wiedeń. Nie wiadomo, czy ks. Hohenlohe utworzy gabinet parlamentarny, czy też urzędniczy. Utrzymuje się pogłoska, że utworzy on gabinet prezydyalny w celu doprowadzenia do skutku kompromisu w sprawie reformy wyborczej. Przypuszczają także, iż na razie ustąpi z gabinetu tylko dotychczasowy jego prezes i minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt, którego tekę tymczasem zatrzyma ks. Hohenlohe; inni zaś dotychczasowi członkowie gabinetu pozostaną na swoich stanowiskach tak długo, dokąd ks. Hohenlohe nie pozyska do swego gabinetu odpowiednich członków. W sferach posłów niemieckich utrzymują, iż już wczoraj poseł Wassilko jako mąż zaufania ks. Hohenlohego miał się udać na konferencyę do prezesa Koła polskiego hr. Dzieduszyckiego i do posła Baernreithera. Wśród posłów czeskich znów utrzymują, że ks. Hohenlohe zamierza wnieść w Izbie posłów zupełnie nowy projekt reformy wyborczej i rokowania z przyszłymi członkami swego gabinetu prowadzić będzie na podstawie wytycznych zasad nowego tego projektu. Inni idą jeszcze dalej i twierdzą, iż gabinet ks. Hohenlohego będzie gabinetem koalicyjnym i to opartym na tak szerokiej podstawie, że wejdzie doń nawet dotychczasowy prezydent miasta Wiednia dr. Lueger, przywódca chrześcijańsko-socyalnych Niemców.

Wiedeń. Dzięki czyjejś niedyskrecyi, przez tutejsze dzienniki ogłoszona rezolucya Koła polskiego ma wedle tych dzienników opiewać jak następuje:

„Koło polskie uznaje konieczność reformy wyborczej w kierunku powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, uważa jednak projekt rządowy za nienadający się do przyjęcia, przedewszystkiem z tego powodu, ponieważ przy rozdziale mandatów nietylko nie przyznaje Galicyi ilości mandatów, odpowiadającej liczbie ludności, to jest 118, ale nawet nie przyznaje jej takiej ilości, któraby Galicyę stawiała na równi z Bukowiną, tj. 110, a nadto z tego powodu, ponieważ projekt nie rozszerza autonomii ustawodawczej i administracyjnej krajów".

Te same dzienniki podają, iż rezolucyę tę przyjęto wszystkiemi głosami członków Koła z wyjątkiem sześciu posłów ze skrajnej lewicy Koła, którzy należą do grona tzw. „skoncentrowanej demokracyi".

Neue fr. Presse zachęca tych sześciu posłów do złamania solidarności Koła.

Wiedeń. *Neues Wiener Tagblatt* zamieszcza interview z wiceprezesem Koła posłem Abrahamowiczem o przyszłem stanowisku Koła. Pan Abrahamowicz oświadczył, że Polacy, jak przedtem, tak i teraz są zwolennikami powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. Do parlamentaryzacyi gabinetu ręki przyłożyć nie mogli. Są wprawdzie zwolennikami rządów parlamentarnych, ale w tym wypadku byli pewni fiasca, a fiasco to raz na zawsze wzmocniłoby rządy gabinetów urzędniczych. Polacy są politykami realnymi, a nie fantastami, i wiedzieli, na co się zanosi. Co do nowego ministerstwa zaś, to Koło polskie, które nic przeciwko nowemu gabinetowi nie ma, odniesie się do nowego gabinetu zupełnie bez uprzedzeń, a sprawę uzależni od zachowania się rządu.

Wiedeń. Najgorzej się złożyło, że przesilenie całe spadło na Koło polskie i że tak w prasie, jak i w kołach politycznych uważają, że gdyby nie opozycya Koła polskiego, to nie przyszłoby do przesilenia. Tymczasem jest to zupełnie nieprawda. Gdyby bar. Gautsch miał zapewnione głosy całej reszty Izby, toby zupełnie nie liczył się z opozycyą Koła polskiego. Ale właśnie ta okoliczność, że te czeskie i niemieckie grupy poselskie, które są przeciwne projektowi bar. Gautscha i które nie głosowałyby za tym projektem, skryły się za plecy Koła polskiego, sprawiła to, że Koło wysunięte zostało na pierwszy plan i że na nie spadła cała wina, iż rząd projektu reformy wyborczej nie przeprowadził.

Powiadamy „wina", albowiem są stronnictwa, które poczytują Kołu polskiemu za zbrodnię obalenie projektu rządowego reformy wyborczej. *Arbeiter Zeitung*, główny organ tutejszych socyalistów, *grozi nawet panom Dzieduszyckiemu i Abrahamowiczowi obiciem* za tę wrogą postawę przeciw rządowej reformie wyborczej. Zaczynają więc panować tu stosunki bardzo nieprzyjemne.

Wiedeń. Poruszono tu myśl w pewnem polskiem kółku, żeby utworzyć dobrowolną straż ze studentów i z robotników Polaków dla pp. Dzieduszyckiego i Abrahamowicza, wobec tego, że nie można dopuścić do tego, aby jacyś szaleńcy napadli na nich i wypełnili groźbę *Arbeiter-Zeitung*.

Bar. Gautsch oświadczył wczoraj wobec paru posłów, że ustąpić musi wobec tego, że nie udało mu się w żaden sposób stworzyć koalicyi z Polaków, Czechów i Niemców. Stąd wnoszą, że następca bar. Gautscha ks. Hohenlohe przystąpi przedewszystkiem do utworzenia owej koalicyi i dopiero na jej podstawie i za jej zgodą wniesie nowy projekt reformy wyborczej.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze, które snują kombinacye co do osobowego składu nowego gabinetu, wymieniają z Polaków jako przyszłych jego członków hr. Dzieduszyckiego i d-ra Michała Bobrzyńskiego. Stwierdzić możemy, że kombinacye te, jak dotąd, są zupełnie dowolne i polegają jedynie na pogłoskach.

Niektóre dzienniki tutejsze twierdzą, że oprócz hr. Dzieduszyckiego do nowego gabinetu wejść ma pan Dawid Abrahamowicz, a w takim razie prezesem Koła polskiego zostałby dr. Bobrzyński. Otóż ta kombinacya jest nietylko bezpodstawną, ale możemy na podstawie najpewniejszych informacyi naszych oświadczyć, że pan Abrahamowicz nie ma zamiaru wstąpić do gabinetu.

Wiedeń. Opowiadają, że baron Gautsch nie obejmie już napowrót prezydentury najwyższej Izby obrachunkowej, sprawowanej dotąd prowizorycznie przez bar. Hauenschilda-Bauera, lecz cofnie się do życia prywatnego.

Wybory w Królestwie Polskiem.

To już z telegramów wiadomo, że nad wszelkie spodziewanie dobrze wypadły dotychczas wszystkie wybory w kuryi miejskiej w Królestwie Polskiem. Powiadają dzienniki warszawskie, że to zasługa gorącego serca. Długo dzielili się ludzie na stronnictwa, usposobione względem siebie wrogo, wzajemnie się zwalczały partye, jedne groziły bojkotem tych obywateli, którzy będą głosowali, inne posuwały się do teroryzmu, a ogromny zastęp prawyborców całkiem się odsunął od wyborów. I tak było do ostatniej chwili. A tymczasem prawyborcy żydowscy poszli do urny zastępem nadzwyczaj karnym, napędzanym przez „Bundowców", którzy przedtem najusilniej nakazywali bojkotować wybory. Szło im o to, aby Warszawa wybrała do dumy dwóch syonistów, a ponieważ widzieli w obozie polskim rozdwojenie, przeto odrzucili kompromis nawet z „pedekami", to znaczy z postępowymi demokratami, stronnictwem, złożonem przeważnie z izraelitów złączonych z naszym narodem. Naraz wszyscy polscy wyborcy rzucili w kąt wszelkie teorye, uderzyło w nich polskie serce, zagrała krew i poszli głosować na swoich. Zachęciły kobiety. Krążyły one po domach, wchodziły do mieszkań, fabryk, warsztatów i wszędzie wołały: „Rodacy! brońmy naszej kochanej Warszawy!" One roznosiły kartki z nazwiskami osób, na które trzeba głosować, one szpalerem stały na ulicach dokoła biur wyborczych i każdego prosiły, aby przyjął listę narodową, dźwigały nawet transparenty. Było to po amerykańsku. A rezultat jest taki, że z ośmdziesięciu wyborców, na których głosowali wszyscy prawyborcy warszawscy, jest naszych sześćdziesięciu, czyli że obaj posłowie warszawscy będą Polacy. W niektórych miejskich okręgach pomogli nam polscy izraelici. Tak np. w okręgu praskim stanowczą większość i to bardzo wielką mieli żydzi połączeni z Rosyanami, których tam w warsztatach i biurach kolejowych bardzo wielu. Samych żydów głosowało tam 3.200, a jednak na listę żydowską padło tylko 2.447 głosów, z czego wynika, że reszta ich wrzuciła do urny listy komitetu narodowego. Więc też i tam przeszli nasi.

Bundowcy zemścili się po błazeńsku. Wieczorem, kiedy już ogłoszono wynik głosowania, postawili na wózku bałwana ze szmat, ubranego w strój polski, i obwozili go ulicami Miłą, Dziką i Muranowską, z ogromnym wrzaskiem i przekleństwami. Oblewali bałwana pomyjami, plwali nań, bili go kijami, w końcu rozszarpali. Na tę hecę policya patrzyła obojętnie. Na ulicy Ciepłej Bundowcy napadli robotników, wracających z wyborów. Przyszło do bójki, w której jednego Bundowca zraniono dość ciężko. Innych awantur nie było.

To warszawskie zwycięstwo tak zagrzało prawyborców w innych miastach, że wszędzie poprzechodziły listy narodowe. Łódź wybiera jednego posła osobno; będzie to Polak. Wszystkie inne miasta tworzą tylko miejskie kurye, które staną w każdej gubernii do głosowania wspólnego z kuryami wielkiej własności ziemskiej i włościańskiej. Otóż w ostatnich czasach policya, naczelnicy powiatowi, komisarze włościańscy i różni inni czynownicy wmówili w chłopów, że oni koniecznie powinni głosować na kandydatów chłopskich, bo inaczej kto tam wie, jak panowie uchwalą w dumie o serwitutach, a może nawet o gruntach! I tak tę intrygę poprowadzono zręcznie, że prawie wszędzie chłopi utworzyli swoją listę, w augustowskiem w dodatku litwomańską. Gdyby tedy w miastach przeszły listy syonistyczne, to już czynownicy skleiliby wszędzie kompromis chłopsko-żydowski — i wyszłoby wszędzie po kilku chłopów i po paru żydów, bo lista wielkich ziemian byłaby w mniejszości. Tymczasem z powodu zwycięztwa w miastach list narodowych, kandydaci nasi mają za sobą kurye ziemiańską i miejską, a włościańska pozostanie w mniejszości. Oczywiście niepodobna robić chłopom zarzutów, bo cóż oni winni, że wierzą chytrym bredniom?

Ponieważ jest już pewność, że Królestwo da jeden solidarny zastęp posłów polskich, przeto narodowa demokracya, zwana do niedawna stronnictwem wszechpolskiem, już podniosła żądanie, aby wszyscy Polacy, wybrani gdziekolwiek, tworzyli w dumie jedno Koło, przyczem jednak dodaje ona, że solidarność w niem będzie obowiązywała tylko w kwestyach narodowych, a we wszystkich innych członkowie Koła będą mogli się łączyć z innemi stronnictwami, zawsze podług upodobania. Ten projekt częściowej solidarności jest ustępstwem dla Polaków z Litwy i Rusi, którzy chcą stworzyć osobne Koło litewsko-ruskie. Projekt ten jest zbyteczny, bo rzecz jasna, że w sprawach narodowych wszyscy Polacy zawsze staną ramię do ramienia. Bez porównania lepiej tworzyć dwa zupełnie solidarne Koła — jedno z Królestwa, a drugie z Litwy i Rusi — aniżeli mieć Koło jedno, ale często się rozpierzchające. Kwestye narodowe rzadko kiedy będą poruszane, duma będzie miała mnóstwo innych spraw, zatem Koło nieczęsto będzie się łączyło. A tymczasem przy każdej zgoła sprawie, choćby zupełnie dla nas obojętnej, duma powinna się liczyć z Kołem i zawierać z nim układy. Dlatego solidarność musi być bezwarunkowa. Naucza tego doświadczenie, zatem agitacya narodowych demokratów jest przedwczesna.

Donieśliśmy wczoraj, że w gubernii wileńskiej wybrano następujących Polaków: x. biskupa Roppa, Czesława Jankowskiego i Bolesława Jałowieckiego. Dziś dodajemy, że wybrano tam jeszcze trzech zamożnych i inteligentnych chłopów Polaków i katolików: Michała Gołowieckiego, właściciela zaścianku i obrońcę w sprawach karnych, Konstantego Aleksandrowicza, który skończył parę klas gimnazyalnych, ma spory kawał ziemi, a trudni się oprócz tego handlem i przedsiębiorstwami, wreszcie Michała Hryncewicza, zamożnego i piśmiennego chłopa. Zatem wszystkie wiejskie mandaty zdobyli w Wileńskiem Polacy. Grupa ich z Litwy i Rusi liczy 22 posłów.

Rosyjska pożyczka

Subskrypcya na 2.250.000.000 franków, czyli na 2.138.000.000 koron, które rząd rosyjski pożyczył teraz za granicą, wszędzie udała się znakomicie, nawet w samej Rosyi, która zobowiązała się zaciągnąć u siebie na rachunek tej sumy 500 milionów franków, czyli 187.500.000 rubli. Nie można się dziwić powodzeniu tej pożyczki, ponieważ przyniesie ona kredytorom 5·68%, jest wolna od wszelkich podatków i aż do roku 1917-ego nie może być ani spłacona, ani skonwertowana. Dopiero po tym roku w ciągu lat 40-tu będzie ona umarzana częściowo corocznem wycofywaniem z obiegu wylosowanych listów. Ponieważ już po subskrypcyi pojawiły się w prasie europejskiej ponure przepowiednie, że te listy nie są papierem pewnym, bo Rosya prawdopodobnie zbankrutuje; ponieważ zaczęto nawet straszyć kredytorów wielką możliwością nowej wojny na Dalekim Wschodzie, do której Japonia wrzekomo się przygotowuje, albowiem traktat pokojowy, zawarty w Portsmoucie, uważa jedynie za chwilowy rozejm, a dąży do zupełnego odparcia caratu od oceanu Spokojnego; ponieważ poczęto obniżać wszystkie, nawet przemysłowe papiery rosyjskie: przeto mnóstwo dzienników rosyjskich wystąpiło z oskarżeniami Niemiec o takie złośliwe psucie caratowi kredytu, o wyraźny dowód wrogiego usposobienia. Nie wiemy, czy rzeczywiście Niemcy kopią takie dołki pod rosyjskim kredytem; wiemy tylko, że istotnie w Berlinie zamierzano zakazać bankom niemieckim przyjmowania w lombard papierów rosyjskich, co oczywiście spowodowałoby ich zniżkę. Japonia uznała za konieczne ogłosić uroczyście, że nie żywi żadnych wojowniczych zamiarów, czem oddała Rosyi usługę. Sam zaś rząd rosyjski wystąpił w swym organie z protestem przeciw pogłoskom o możliwem bankructwie caratu. Podał przytem ciekawe cyfry.

I tak, powiada: „Niezaprzeczenie, monarchia przeżyła wyjątkowo trudne czasy. Nieszczęśliwa wojna pochłonęła 2 miliardy 82½ mil. rubli. Rozruchy, strejki, zniszczenie wielu zakładów przemysłowych i wielu wsi zubożyły ludność. Z państwowych kas oszczędności wycofano prawie wszystko. Podczas popłochu wysłali prywatni obywatele za granicę kilkaset milionów w złocie, przyczem oczywiście spieniężali papiery, przez co kurs ich znacznie się obniżył. Banknotów kursowało na 1.229.000.000 rubli więcej, niż postanawia ustawa o złotem pokryciu. Bieżący kredyt zagranicą ustał. Przy takim stanie rzeczy już noszono się z myślą ogłoszenia przymusowego kursu banknotów, jednakże środek ten okazał się zbytecznym, ponieważ po stłumieniu rewolucyi poczęły wracać zdrowe stosunki. Do państwowych kas oszczędności napłynęło tyle gotówki, że one poczęły znowu lokować ją w banku państwowym, gdzie już mają na rachunku bieżącym 55½ mil. rubli. Zaległości podatkowych za rok 1904-ty wpłynęło 6 milionów rubli, w ciągu pierwszych dwóch miesięcy r. b. rzeczywistych dochodów skarbowych było 47 mil. rubli więcej, niż preliminowano w budżecie, wreszcie ze 172.200.000 rubli, preliminowanych na rozchody powojenne, zostało 55.800.000 rubli. Ruch na kolejach tak się wzmógł, że podczas gdy w pierwszym kwartale roku przeszłego dały one mniej niż się spodziewano 19 mil. rubli, w tym roku również w pierwszym kwartale dochód ich dorównał dochodom z lat przedwojennych. Przemysł fabryczny w guberniach wewnętrznych pracuje już normalnie, a naftowy w Baku wrócił do równowagi, wreszcie żniwa zapowiadają się dobrze. Wobec tych wszystkich pomyślnych widoków, rząd mógł nie ogłaszać przymusowego kursu banknotów, owszem wycofał ich z obiegu i zniszczył za 75 mil. rubli, a następnie uznał, że może przystąpić do normalnej operacyi kredytowej, jaką jest pożyczka.

„Niezaprzeczenie zaciągnięto ją na warunkach ciężkich, ale one nigdy nie bywają dogodniejsze dla państw, które dopiero co skończyły wojnę. Przypominamy, że w czasie wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877-ym rząd zaciągnął 5%-ową pożyczkę po kursie 87·8 za sto, a więc droższą od teraźniejszej. Tak bywa nie tylko z Rosyą. Renta francuska 3%-owa, która stała wyżej pari, spadła wkrótce po wybuchu wojny z Niemcami na 74—75 franków, a pod koniec wojny na 50 fr. 80 centymów i dopiero w siedm lat potem znowu dosięgła pari. Pierwszą 5%-ową pożyczkę francuską, wynoszącą 2.226.000.000 fr., zaciągnięto w czerwcu roku

---

45)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

W tejże samej prawie chwili, widać było czterech ludzi, poprzedzonych również przez trębacza, wyruszających z obozu, na spotkanie przybywających.

Węgierski trębacz dał odpowiedź i oba orszaki wolnym kłusem zbliżyły się na pole walki.

Ludzie ci, którzy za chwilę mieli wzajemnie godzić na swoje życie, a którzy zresztą nie czuli do siebie żadnej nienawiści, wzajemnie grzecznie się pokłonili, schylając kopie.

— Którą stronę wybieracie panowie — zapytał hr. Moszczanyi.

Nie była to rzecz błaha; jakkolwiek łąka była równa, ale zawsze miała znaczną spadzistość od zamku, to wzmacniało rozpęd koni i nadawało pewną przewagę nacierającym.

— Nie chcemy żadnej przewagi — rzekł Römer — zajmijcie nasze miejsca.

— Więc w takim razie przewaga byłaby po naszej stronie, ale zwróćcie szlachetni rycerze uwagę na to, że wy będziecie mieli słońce w oczy, co nie jest korzystne dla was, tym więc sposobem wyrównywa się położenie — rzekł Micoli.

— A więc zaczynajmy z miejsc, w których nas los umieścił.

— Zgoda — zaczynajmy.

Wieść o nastąpić mającym pojedynku lotem błyskawicy rozeszła się tak w obozie węgierskim jak i w zamku. Było to widowisko rycerskie, ciekawe i interesujące. Wszystko co żyło wysypało się po nad strumień, stanowiący z jednej strony metę szranków, a i mury zamkowe pokryły się ciekawymi.

Jakkolwiek ranna to jeszcze była godzina, ale złowroga wiadomość przeniknęła i do sypialni królewien. Silne to wrażenie zrobiło na obu sierotach. Ten pojedynek stanowił niejako o ich losie, może od rozstrzygnięcia jego zależała cała ich przyszłość.

— Pójdźmy na wały! — zawołała Jadzia.

Anna na chwilę się zawahała, ale spojrzawszy na siostrę i widząc jej twarz całą w płomieniach, powstała, i kazawszy służebnym postępować za sobą udała się wraz z siostrą na basztę sterczącą po nad murami.

Załoga zamkowa, widząc zbliżające się królewny, ochoczo zrobiła im miejsce; rozsunęła się na boki i przed siostrami odkrył się wspaniały widok ziem węgierskich. Nie to jednak zajmowało je w tej chwili. Scena rozgrywającego się dramatu była tuż pod ich stopami. W tej chwili właśnie rycerze wypuścili rumaki naprzeciw siebie, zniżone kopie po nad uszy koni godziły w piersi przeciwników. Polacy znajdując się na wzgórzu, nadali rozpęd swoim koniom tak straszny, że można było przewidzieć chwilę, w której jak granitowe skały runą na Węgrów i zgniotą ich samą potęgą swojego uderzenia. Ale węgierscy rycerze mieli po za sobą słońce, gdy tymczasem jaskrawe promienie jego uderzały wprost w oczy Polakom, olśniewały ich i nie pozwoliły wymierzyć trafnego ciosu. W chwili, kiedy kasztelan, pędząc z wzniesioną kopią nad głową, miał wymierzyć cios przeciwnikowi, Micoli zręcznie uchylił się w bok i tym sposobem cała siła impetu została zmarnowaną, bo koń Römera wraz z jeźdźcem, nie doznawszy oporu, znalazł się w tyle rycerza węgierskiego.

Inaczej jednak odbyło się spotkanie hrabiego Moszczanyi z Jaśkiem z Żarnowa; tu kopie rycerzów jednocześnie prawie uderzyły o piersi przeciwnika. Węgierska kopia złamała się jak trzcina, natrafiwszy na miedziany ryngraf Matki Boskiej, który rycerz nosił na piersi. Za to kopia rycerza polskiego, utkwiwszy w ramieniu Madziara, wysadziła go z siodła. Moszczanyi spadł z konia. W szeregach Węgrów rozległy się głośne złorzeczenia. Stary rycerz zeskoczył również ze swojego rumaka i dopomógł powstać powalonemu przeciwnikowi.

— Czy się uznajesz zwyciężonym rycerzu?

— Widzisz, że ręka moja jest bezwładna, a majkutem walczyć nie umiem.

— Więc podajmy sobie dłonie i zaprzestańmy walki.

— Los po drugi raz sprzyja ci rycerzu polski; poddaję się na ten raz jeszcze jego woli i uznaję się za pokonanego.

Moszczanyi oddalił się na stronę po nad strumień, gdzie jeden ze służby odpiął mu pośpiesznie kaftan, obmył ranę wodą i przysposobionym ośrodkiem chleba utłuczonym z pajęczyną, starał się zatamować krew obficie płynącą.

Tymczasem dwaj pozostali rycerze nie myśleli zaprzestać walki, której pierwsze spotkanie odbyło się bez rezultatu; Jaśko oparłszy się na szabli stał, bacznie przypatrując się, co dalej nastąpi.

Römer w jednej chwili zwrócił konia gwałtownie i wpakowawszy mu ostrogi w boki, z taką siłą natarł powtórnie na Micolę, że kopia jego byłaby na wskróś przeszyła Węgra, gdyby ten, spiąwszy konia, nie zmusił go stanąć dęba, a zręcznym i silnym ciosem nie był przeciął jej na dwoje już w chwili, kiedy się miała zanurzyć w jego piersi. Nie ocaliło to jednak Węgra; koń Römera tak potężnie piersiami uderzył rumaka węgierskiego, że ten osiadł na tylnych nogach, a następnie przewalił się wraz z jeźdźcem, przytłaczając go swoim ciężarem. Römer śpiesznie zeskoczył ze swojego na ziemię, ale w tejże chwili zastał stojącego już przeciwnika, któremu szczęśliwie udało się wydobyć z pod konia, z pałaszem w ręku gotowego do odporu.

— Hej Lachu! — zawołał groźnie — nie koniec to jeszcze, tylko miecz jest bronią godną ręki rycerza, czekam cię!

Römer ani chwili nie zwlekał z natarciem, miecz jego zabłysnął w powietrzu, skrzyżowały się ostrza i iskry posypały się ze stali: ciosy były godne ręki cyklopów. Każdy z nich wymierzony był z takim zamachem, że roztrzaskaćby mógł granit, ale za każdym razem napotykał ostrze swojego przeciwnika, zsuwał się ze zgrzytem, tworząc wstęgi iskier. Piersi obydwóch walczących poruszały się ciężkim oddechem, walka przedłużała się, a zwycięstwo nie przechyliło się dotąd na żadną stronę.

Tymczasem znajdujące się na murach królewny z uwielbieniem spoglądały na walczących, ale gdy Anna klaskała w ręce i głośno objawiała swoją radość, serce Jadzi za każdym ciosem zamierało, jak gdyby czuło ostrze miecza skierowane w siebie, jakby każdy cios groził jej głowie.

Ziemia pod naciskiem oporu stóp walczących poryta, utraciła swoją miękką murawę i zamieniła się w czarną plamę; żyły na rękach i nogach obu rycerzy nabrzmiały jak postronki, pot lał się strumieniami, zalewając oczy, z których wypadały błyskawice. Niewyraźne jakieś słowa zamieniały się w mruczenie, a walka nie ustawała ani na chwilę. Widoczne, że przeciwnicy byli godni siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1871-ego po 82½ fr. za sto, a kto zapłacił odrazu pełną kwotę, ten płacił tylko 79 za sto. Pożyczka ta jednak się nie udała, aż dopiero w r. 1872-gim Francya zdołała pożyczyć na tych samych warunkach 8½ miliarda franków. Również angielskie konsole spadły wskutek wojny boerskiej ze 103-ech na 88, a zaraz po zawarciu pokoju stały 86 i dopiero w kilka miesięcy potem dosięgły do 89-ciu.

„Przykłady te dowodzą, że nawet kraje bez porównania bogatsze od Rosyi i bardziej od niej rozwinięte ekonomicznie długo i silnie odczuwają wstrząśnienia takie, jakich doznała Rosya. Kredyt ich upada, a warunki niezbędnych pożyczek są nader uciążliwe. Lecz historya świadczy, że narody silne i energiczne zawsze wychodzą zwycięsko z takich trudności. Jest wszelka nadzieja, że po odnowieniu państwowego ustroju odkryje się przed narodem rosyjskim świetna ekonomiczna perspektywa“.

Tak oto brzmi komunikat rosyjskiego rządu. Nie sądzimy, żeby był nieusprawiedliwienie optymistyczny. Ustrój konstytucyjny sprawia cuda. Zdaje nam się, że Niemcy popełniły błąd polityczny nietylko przez to, że się usunęły od rosyjskiej pożyczki, ale jeszcze przez to, że się naraziły na zarzut, jakoby rozsiewały zatrważające pogłoski o nieuniknionem bankructwie Rosyi.

Korespondencye.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Demonstracye w Asch. — Niemcy żądają zniesienia Stremayerowskiego rozporządzenia językowego. — Wystawa jubileuszowa w r. 1908. — Szpiegostwo włoskie. — Dwunastoletni mistrz złodziejskiej sztuki.)

(y). Jeżeli radykał czeski, adwokat i poseł dr. Baxa chciał swoim wnioskiem o przeprowadzenie w języku czeskim marnej rozprawy w sądzie powiatowym niemieckiego miasta Asch rozdmuchać na nowo przygasłe już nieco płomienie walki narodowościowej w Czechach, to może pogratulować sobie odniesionego sukcesu. Piątkowe posiedzenie Rady państwa dostarczyło aż nadto dowodów, że ta błaha na pozór sprawa wywołać może ogromną burzę, gdyż Niemcy nie myślą traktować jej jako zwykłego lokalnego wydarzenia, lecz przywiązują do niej zasadnicze znaczenie. Dawno już nie była sala obrad Izby poselskiej widownią takich scen, jak w piątek podczas przemowy kierownika ministerstwa sprawiedliwości dra Kleina, który wziął w obronę naczelnika sądu w Asch za to, że nie odmówił wnioskowi dra Baxy, lecz odroczył rozprawę celem wystarania się o zaprzysiężonego tłumacza. Były chwile, że zdawało się, iż wszechniemcy i Czesi rzucą się na siebie z pięściami, a gdy się widziało te zacietrzewione miny i słyszało, jak Niemcy wołali chórem: „Choćbyście się na głowie postawili, to ta rozprawa nie odbędzie się w Asch po czesku“, to czuć było, że to nie są czcze pogróżki.

Dzisiejsze wiadomości z Asch donoszą o wielkich zaburzeniach ulicznych, jakie miały tam miejsce właśnie z powodu tej sprawy. Między ludnością rozeszła się bowiem pogłoska, że dziś ma się odbyć w sądzie tamtejszym dalszy ciąg owej rozprawy, w której interweniuje dr. Baxa. Przybył tam także ów robotnik kolejowy nazwiskiem Szimanje, którego zastępuje dr Baxa i z powodu którego odbyć się ma rozprawa po czesku. Owóż pokazuje się, że ten robotnik włada całkiem dobrze językiem niemieckim i wcale nawet nie żądał, aby dla niego koniecznie sprowadzono tłumacza. Rzekł on, że jemu jest to zupełnie obojętne, czy ma rozmawiać po czesku, czy po niemiecku, ale dr. Baxa upiera się przy tem, aby rozprawa odbyła się po czesku, a on nie może się temu sprzeciwiać, bo podpisał już pełnomocnictwo dla dra Baxy, który nadto broni go bezinteresownie. Wiadomość o tem oświadczeniu pozwanego robotnika zwiększyła tylko jeszcze bardziej ogólne wzburzenie wśród mieszkańców miasta Asch. W żadnej oberży w Asch, ani w sąsiedniej gminie Rossbach, nie chciano przyjąć Szimanjego na nocleg i musiał on wobec tego szukać przytułku aż w pobliskiej wiosce Untergettengrün, leżącej już na terytoryum saskiem. W mieście Asch zaś zebrały się w godzinach wieczornych ogromne tłumy na rynku i urządziły pochód przed budynek sądowy. Na placu Bismarka spalono wśród ogłuszających okrzyków: „Pfuj!“ — trójkolorowy sztandar słowiański, a rozwinięto czarno-czerwono-złotą chorągiew pruską. Kierownik starostwa dr. Indra prosił najbardziej wpływowe osoby w mieście, aby starały się uspokoić wzburzone tłumy, odpowiedziano mu na to, że jeżeli zaręczy słowem honoru, iż zapowiedziana rozprawa czeska w sądzie nie odbędzie się, w takim razie demonstranci bezzwłocznie rozejdą się do domów — oczywiście jednak starosta nie mógł zaciągać żadnych zobowiązań co do tego, jak postąpi sobie sędzia. Na jednym z placów publicznych miał poseł sejmowy dr. Trost namiętną mowę, w której dowodził, że cała ta sprawa jest tylko rozmyślną prowokacyą ze strony Czechów i składa na Niemców obowiązek położenia raz końca nadużyciom, praktykowanym za Stremayerowskiem rozporządzeniem językowem, które wydane zostało na to, aby zapewnić każdemu mieszkańcowi Czech wymiar sprawiedliwości, ale nie na to, aby nadużywano go jako środka walki politycznej. Okoliczności zmuszają dziś Niemców do tego, że domagać się oni będą zniesienia owego Stremayerowskiego rozporządzenia z roku 1880 z taką samą bezwzględnością i wytrwałością, z jaką walczyli o zniesienie Badeniowskich rozporządzeń. Po tej mowie dra Trosta udali się demonstranci przed mieszkanie naczelnika sądu miejscowego Hikischa i wznosili nienawistne okrzyki przeciw niemu. Także z kilku innych miejscowości w Czechach donoszą o mniej lub więcej hałaśliwych demonstracyach z powodu tej samej sprawy.

Z inicyatywy dolno-austryackiego związku przemysłowego rozpoczęto już przygotowania celem uczczenia przypadającego na rok 1908 jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza przez urządzenie wielkiej wystawy w Praterze. Na onegdajszem zgromadzeniu członków wspomnianego związku przemysłowego uchwalono subwencyę 50.000 koron na koszta wstępne. W ciągu maja ukonstytuje się komitet wystawowy i zajmie się zbieraniem funduszów potrzebnych do urzeczywistnienia tego planu. Fundusz gwarancyjny projektowanej wystawy oznaczono na połowę miliona koron.

Ze Spalato donoszą, że manewrująca w pobliżu tego portu flotyla austryackich torpedowców omal nie aresztowała włoskiego okrętu wojennego „Ciclope“ za to, że najwidoczniej szpiegował jej ruchy. Torpedowce austryackie puściły się już w pogoń za włoskim krążownikiem, komendant jego jednak uznał za właściwe pełną siłą pary ujść pogoni i uniknąć nieprzyjemnego tłumaczenia się, dlaczego tak zbliżył się ku wybrzeżom dalmackim i tak natrętnie obserwował manewry austryackich łodzi. Wogóle austryackie władze portowe rozwinęły od pewnego czasu nadzwyczajną czujność wobec szpiegów włoskich, a w Poli aresztowano niedawno dwóch Włochów, którzy robili szkice i fotograficzne zdjęcia tamtejszych fortyfikacyi. Podwojono także czujność w nadgranicznym pasie południowego Tyrolu.

W Praterze aresztowano przed kilku dniami dwóch młodych chłopców: 12-letniego Franciszka Mendla i brata jego 15-letniego Aleksandra Mendla, gdyż obaj zwrócili uwagę na siebie swą rozrzutnością, z jaką gościli całą zgraję kolegów w rozmaitych cukierniach i restauracyach ogródkowych. Dochodzenia policyjne wykazały, że ten 12-letni Franciszek Mendel jest mistrzem niezrównanym w sztuce złodziejskiej. Kradnie on od dwóch lat, a od tej pory udowodniono mu 152 kradzieży sklepowych na sumę przeszło 7000 koron. Specyalnością jego jest wykradanie pieniędzy z lady w sklepach. Zakrada się do sklepu pod jakimś pretekstem, a starszy brat jego i jeden z przyjaciół, stoi na czatach. Upatrzywszy stosowną chwilę, zanurza rękę do lady, w której kupiec chowa pieniądze i bierze ile się da. Nieraz zdarzyło się, że kupiec przychwycił małego draba na gorącym uczynku kradzieży, a jednak pieniędzy przy nim nie znalazł, gdyż sprytny złodziejaszek ukrył je w okamgnieniu to pod kołnierz koszuli, to w jakąś dziurę ubrania lub nawet do gęby pod język. Kradzione pieniądze trwonił dwunastoletni złodziej w towarzystwie kolegów, jeździł też dużo fiakrami, a nieraz wypożyczał sobie rower za opłatą 3 lub 4 koron dziennie. Utrzymywał on także stosunek miłosny z dziesięcioletnią dziewczynką i robił jej kosztowne prezenty. Młody ten nicpoń oddany zostanie do zakładu poprawczego, bo sądownie karać go nie można ze względu na to, że nie ma jeszcze 14 lat, zaś 15-letni brat jego pójdzie do kryminału.

Polski koncert symfoniczny w Berlinie.

Wspomnieliśmy już przed kilku dniami o koncercie czterech kompozytorów warszawskich, pp. Różyckiego, Lubomirskiego, Szymanowskiego i Fitelberga, który się odbył w sali Beethovena w Berlinie, z bardzo wielkiem powodzeniem, a w pismach codziennych, jak i fachowych obszernie był komentowany. Palmę pierwszeństwa z pomiędzy tych czterech kompozytorów przyznała prasa niemiecka najmłodszemu z nich, p. Ludomirowi Różyckiemu za jego poemat muzyczny: „Bolesław Śmiały“. Do kompozycyi tej dodał niejaki pan Maks Manswurzel na programie objaśnienia i komentarze. Wspomniawszy pokrótce, kim był Bolesław Śmiały, podawszy datę jego panowania i koronacyi, opowiada o jego sławie wojennej, o wyklęciu go przez biskupa Stanisława, zamordowaniu biskupa przez króla, a następnie wygnanie i tułaczkę ukoronowanego pokutnika. Przedstawia on króla jako wybitną indywidualność, wyprzedzającą czas i otoczenie swe o całe stulecia, niezrozumianą przez nikogo z współczesnych, nawet przez swych rycerzy, którzy w nim tylko widzieli chciwego łupu i krwi sępa, a on był przecież orłem.

Z muzyki wyczuwa się dokładnie cztery główne tematy, a mianowicie I. i II. Msza celebrowana przez biskupa, późniejszego św. Stanisława, i anatema kościelne, rzucone na króla Bolesława, który niepostrzeżony przez nikogo, stanął ze swoimi rycerzami u progu kościoła. Wtem strzeliła mu nagła myśl: Gdyby tak biskup do ostatka go nie spostrzegł i wyciągnął ręce swe błogosławiąco ze znakiem krzyża ponad wszystkimi zgromadzonymi, byłby on cudem zwolniony od klątwy! Już wzniósł kapłan ręce... lecz spuścił je nagle przerażony. Szalony, dziki gniew Bolesława i chwilę mordu oddaje wyraziście temat III, a refleksyę i walkę wewnętrzną króla po tym czynie odmalowuje tonami temat IV.

Wśród ciemnej nocy słychać u grobu biskupa pobożne pieśni, a wierni otoczyli pamięć jego wieńcem męczeńskim. Króla Bolesława zaś nawiedzają we śnie okropne wizye zamordowanego. Z grobu jeszcze wystaje grożąca prawica, ruchem przekleństwa ku niemu zwrócona. Uchodzi on z kraju, przysięgając sobie jednak w duszy, że powróci, aby ogniem i mieczem odzyskać koronę królewską. Smętnie brzmi jego pożegnanie. Pogrążony w myślach, przysłuchuje on się szemraniu fal, niby śpiewowi rusałek. Rzewnem „Andante“ wyraża kompozytor skargi, tęsknotę i ból rozstania się z ziemią ojczystą, jako też nadzieję powrotu i wypoczynku dla znużonego życiem królewskiego banity.

P. Fitelberg wystąpił z dwoma utworami, dał mianowicie pełną zalet harmonicznych „Symfonię E-moll“ i o wiele jeszcze wyżej pod względem inwencyi stawianą „Pieśń o Sokole“, poemat muzyczny do utworu o takimże tytule Gorkiego. „Andante“ Lubomirskiego traktują niemieccy krytycy pobłażliwie jako dzieło dyletanta, niepozbawione jednak wszelkich zalet. Wreszcie „Symfoniczna uwertura“ Szymanowskiego, zwłaszcza w pierwszej części zyskała ogólną aprobatę.

Jak to już pierwszym razem wspomnieliśmy, utwory te wykonała najlepsza w Niemczech orkiestra, mianowicie Filharmonia berlińska, a dyrygował nią jeden z laureatów tego wieczoru, p. G. Fitelberg. Posłuchajmy co pisze o nim w *Gazecie Lwowskiej* p. Adolf Chybiński, wielki znawca i miłośnik muzyki, który był na owym koncercie:

„W Fitelbergu — pisze on — zdobyliśmy jednego z najtęższych kapelmistrzów. Przytomność umysłu, niezwykła mnemotechniczna zdolność, która pozwala mu być niezależnym od partytury, świetna znajomość orkiestry, uzyskana przez to, że Fitelberg sam przez parę lat był członkiem warszawskiej Filharmonii, i znaczna już rutyna pozwolą mu być pewnym siebie, słuchacze zaś i widze patrzą ze spokojem, wolną od złudzeń nadzieją i niekłamaną radością w jego i polskiej muzyki przyszłość. Wtedy zdobędzie się Fitelberg na jeszcze większy rozmach i zdolność kontrastowania, wtedy stanie się zupełnym wirtuozem w dyrygowaniu orkiestry i wreszcie nastąpi czas, gdy gościnne występy podróżujących dyrygentów należeć będą u nas do rzadkości. Podnieść należy u Fitelberga i to, że nie stara się być „interesującym“ dyrygentem; nie jest to żaden „Dirigigerl“, solidność jest jego hasłem. Nie należy do rzędu t. zw. „Temporubato-Dirigenten“; znając tendencye swych współkolegów w kompozycyi, umie być tylko tłómaczem ich, a nie popełniać na dziele gwałtu dla pofolgowania sztuczkom różnych spryciarzy-kapelmistrzów. Dla tego też berlińska krytyka szczególny nacisk kładła na jego dyrektorski talent“.

Tyle o p. Fitelbergu, jako o dyrygencie, a teraz posłuchajmy, co mówi p. Chybiński wogóle o tym koncercie:

Utwory naszych „najmłodszych“ — pisze on — objawiają dziwną, jak na ich wiek, dojrzałość w wypowiadaniu się. Jeśli zważymy, że najstarszy z tych kompozytorów, Fitelberg, liczy 26 lat, to przy słuchaniu ich dzieł doznajemy miłego i rozkosznego zdziwienia, ale też opanowuje nas poważny nastrój, równy szczeremu szacunkowi, tembardziej, że prócz Karłowicza nikt u nas nie opanował tak gruntownej i wszechstronnej wiedzy i tak wyrafinowanego znawstwa środków orkiestralnych, wyszkolonego nie na studyach u p. Noskowskiego, jak to prasa nazbyt tendencyjnie akcentowała — lecz na gruntownem poznaniu partytur Wagnera, R. Straussa i innych mistrzów orkiestrowej polifonii.

Partytury i słuchanie najnowszej orkiestrowej muzyki — to najlepsza szkoła, która nauczy więcej niż niejeden Schulmeister, więcej niż Berlioz, Gevaert, Hofmann, Widor i inne podręczniki instrumentacyi. Partytury nauczyły naszych najmłodszych twórców-symfonistów nietylko władać orkiestrową techniką tak, jak najlepsi współcześni symfoniści, ale pozwoliły im wypowiadać się po swojemu, inaczej, indywidualnie, odrębnie, a w każdym razie tak, że tych nowych kombinacyj, wyrafinowanych mięszań barw, bajecznych i uderzających nawet smakosza muzycznego efektów instrumentacyjnych nie powstydziłby się ani Strauss, ani Dukas, ani Debussy, ani Mahler lub Skrjabin.

Jeśli chodzi o harmonizacyę, to nasi najmłodsi stoją w pierwszym szeregu nowatorów i postępowców. Przed niczem się nie cofają, wszystko jest dla nich możliwem, jeśli logika tego wymaga i jeśli wewnętrzna, psychiczna konieczność nakazuje im uczynić tak, a nie inaczej.

„Ach! ileż tam dyssonansów przeraźliwych!“ — słyszałem głosy narzekające. To trudno, minął już wiek złoty, nie żyjemy w epoce idylli i serenad, jesteśmy dziećmi wieku bardziej, niż to kiedykolwiek było. Potrzebujemy dyssonansów, potrzebujemy nie kłamstwa, lecz szczerości; żaden człowiek nie jest dziś na tyle nierozsądnym, aby nie umiał zdać sobie sprawy z tego. Zresztą czyż dyssonanse mają być wiecznie tylko strachem na wróble konserwatoryjne? Niech one będą tak logiczne, jak u tej czwórki najmłodszej, która nie jest winna, iż teorya harmoniczna postępuje żółwim krokiem — jak wogóle każda teorya w porównaniu do praktyki. Życie — to wielka symfonia, w której więcej dyssonujących harmonij, niż konsonujących banalności — a oni czerpią z życia. Życie — to orgia kontrastów, łoże różami wysłane ze zwieszającym się nad niem mieczem Damoklesa, dążenie nieskończone do nieskończoności, śpiew ku słońcu lecący z otchłani.

U dawnych twórców uderza nas pochwycenie poszczególnych momentów życia, a u nowszych widzimy to tylko w drobnych utworach, w większych zaś dążenie, walkę, zapasy, harmonię kontrastów. Co mnie uderzyło słuchając berlińskiego koncertu, to szalona śmiałość w prowadzeniu głosów i całych zwojów głosowych: dzieła te nie są miłe i łatwo dla ucha brzmiącą homofonią. Zarzucili to nasi „najmłodsi“ — i całkiem słusznie. W tem bowiem leży dalszy rozwój i przyszłość muzyki. Inaczej nie możnaby sobie wytłómaczyć tak potężnych zjawisk w dzisiejszej muzyce, jak Ryszard Strauss, Max Reger, Skrjabin. Polifonia ich — to nie kontrapunkt dla kontrapunktu; tam każda kombinacya jest użyta celowo, każde przekształcenie i robota tematyczna są nie na wiatr ani dla zabawki lub marnego popisania się wiedzą napisane, lecz ze świadomością celu. A jakie tam cuda się dzieją, co tam za wyrafinowane, wspaniale obmyślane i śmiało rzucone myśli! Po Strausie odziedziczyli logikę formy, która cechuje ich najletniejsze i najśmielsze pomysły. Rzec można bez przesady, że pierwsze utwory Straussa są im za proste. Słuchając „Śmierci i wyzwolenia“, albo „Don Juana“ R. Straussa, stoi się jakby przed czemś bardzo prostem i skromnem. Oni wychodzą z tego punktu, do którego Strauss doszedł: a więc od „Heldenleben“, „Domestiki“, „Zaratustry“.

Zwiększony skład orkiestry w utworach naszych najmłodszych (n. p. w „Bolesławie Śmiałym“ Różyckiego znajdują się dwie tuby basowe) wystarczył krytyce warszawskiej do napiętnowania ich jako epigonów R. Straussa, tak, jak swego czasu z tej samej okazyi podobny zarzut uczyniono M. Karłowiczowi — tak, jakbyśmy mieli obowiązek naśladowania tylko orkiestry Beethovena lub Berlioza! Pomijam już ten wybryk, polegający na ubogich wiadomościach — ale czy w Niemczech napisał ktoś ze szkoły R. Straussa choć jeden poemat symfoniczny tak bajecznie brzmiący, jak n. p. „Pieśń o sokole“ Fitelberga, albo „Bolesław Śmiały“ Różyckiego? Możnaby ostatecznie wspomnieć E. Böhego, ucznia Thuillego, twórcę „Odysseusza“, ale co do treści, co do świeżości tematów, co do głębi, co do harmonii między czynem, a zamiarem, Böhe stoi daleko po za naszymi najmłodszymi. Nawet jako malarz nastrojów nie dorównuje im Böhe. Co do francuskich symfonistów, to zapewne „Popołudnie Fauna“ Debussyego i „L'apprenti sorcier“ Dukasa lśnią się żywszemi barwami, ale nie są tak głębokie co do myśli muzycznych, jak n. p. „Sokół“ Fitelberga, „Bolesław Śmiały“ Różyckiego lub „Symfoniczna uwertura“ Szymanowskiego. Nie ma już wątpliwości, że od czasu „Powracających fal“ M. Karłowicza, w których po raz pierwszy zjawia się u nas zwiększony skład orkiestry (taki, jak w „Śmierci i wyzwoleniu“ R. Straussa), zaczyna się nowa era w naszej muzyce symfonicznej, era zapoczątkowana tak wspaniałymi manifestami, jak te właśnie dzieła.

Symfonia e-moll Fitelberga posiada bajeczne Scherzo, jakiego nie powstydziłby się ani Czajkowski, ani Brahms, ani żaden z większych ostatnich symfonistów. To Scherzo jest co do formy najwięcej skończone, gdy tymczasem inne części są swobodnie traktowane (w wolnej formie sonatowej). Choć to dzieło wiele traci przy porównaniu go z „Sokołem“ tegoż autora, to jednak zawiera co do instrumentacyi i opracowania tematycznego szczegóły zwracające na siebie całą uwagę słuchacza. Motywy są bez wyjątku interesujące: zdarzają się mniej piękne obok bardzo szlachetnych, ale czyż w symfoniach n. p. Czajkowskiego mało jest banalnych frazesów? W każdym razie symfonia Fitelberga, wraz z symfoniami Karłowicza, Melcera i Stojowskiego, stanowi świetny nasz dorobek, do którego podobno godnie dołącza się symfonia również warszawskiego kompozytora, J. Wertheima. Bez porównania wyżej stoi „Pieśń o sokole“ Fitelberga do słów Gorkiego. Nie mówię tu już o instrumentacyi tego poematu symfonicznego, gdyż jest olśniewająca, wspaniała i subtelniejsza, niż w symfonii. Ale podziwiam ekonomię formy: niczego nie można odjąć ani dodać — i to jest jedna z najbardziej dodatnich stron dzieła. Kompozytor nie trzymał się niewolniczo idei zawartych w poemacie Gorkiego, dał nam wyraz walki indywidualizmu z poniżającymi i krępującymi więzami, walki na śmierć i życie i zakończył swe od początku do końca interesujące dzieło hymnem do wolności jednostki. Ten poemat Fitelberga mógłbym nazwać polskiem „Życiem bohatera“. Takich dzieł nie pisze się codzień, ani co rok — brakłoby krwi; a krwią serdeczną jest ono pisane i przepojone. Gdyby się nawet programu nie znało, słuchaćby można „Pieśni o sokole“, jako muzyki samej dla siebie i tonąć w oszołomiającej masie wspaniałej polifonii. Fitelberg ma bowiem dar krótkiego, jasnego i prostego, lecz silnego wyrażania się.

Sytuacya we Francyi.

Paryż. Po przejrzeniu papierów, zabranych podczas rewizyi, aresztowano dyrektora tak zwanego „Bloku patryotycznego“, Biberta, generalnego sekretarza „konfederacyi robotniczej“ Grisselfasa, sekretarza towarzystwa rojalistycznego Seulianta; wydano rozkaz aresztowania sekretarza „Związku robotniczego“ Levy'ego i anarchisty Fromentina. Levy uciekł.

Paryż. W Nizzy aresztowano Beauregarda, bonapartystę, na podstawie rewizyi, urządzonej w jego mieszkaniu w Paryżu. W miejscowości Valencienne aresztowano dra Tanche za czynny udział w rozruchach i agitacyę rewolucyjną.

Lille. Robotnicy państwowej fabryki tytoniu postanowili dziś strejkować.

Paryż. Książę Monaco oświadczył, że przenosi do Paryża swój „Instytut oceanograficzny“ wraz z „Muzeum oceanograficznem“ i „Laboratoryum“. Na utrzymanie jego książę przeznacza 4,000.000 franków.

Lyon. Koło Monchat zderzyła się lokomotywa z trzema wozami tramwaju elektrycznego. Maszynista zabity, 15 osób rannych.

Paryż. Sekretarz ks. Wiktora Napoleona, Blanc, w liście wystosowanym do *Figara*, oświadcza, że ks. Napoleon nie ma żadnych stosunków z Beauregardem, że go nawet książę w Brukseli przyjąć nie chciał.

Paryż. Robotnicy metalowi w miejscowości Villerout zastrejkowali. Wysłano tam 1500 żołnierzy.

Douai. W kopalniach Aniche robotnicy porozumieli się z pracodawcami, wskutek czego podjęto napowrót pracę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rada państwa przyznała kredyt 7·5 miliona rubli na dyslokacyę wojsk w celu zapobieżenia rozruchom chłopskim. Ma być dyslokowanych 189 batalionów, 32 szwadronów i 32 bateryj. Rozmieszczone one zostaną po wsiach i miasteczkach w tych punktach państwa, gdzie obawiać się można rozruchów.

Ryga. Banda rewolucyonistów, uzbrojona w rewolwery i karabiny, napadła na urząd okręgowy w miejscowości Ulbrock pod Rygą, podpaliła go i splądrowała.

Moskwa. Rozpoczęto naukę w szkole inżynieryi, w wyższej szkole dla kobiet i na uniwersytecie.

Przemówienie kapłana katolickiego

na zgromadzeniu socyalistycznem.

Poniekąd jako przygotowanie do 1-go maja, odbyło się w niedzielę w Krakowie zgromadzenie partyi socyalistycznej pod przewodnictwem p. Sulczewskiego. Gdy już panowie Daszyński i Misiołek wypowiedzieli swoje mowy, wykazujące wielkie znaczenie świętowania w tym dniu, a przytem, jak zwykle przy każdej okazyi omówili reformę wyborczą i obrzucili inwektywami społeczeństwo, stojące na straży interesu narodowego, przewodniczący otworzył dyskusyę w ten sposób, że wskazując w róg sali, rzekł: „Widzę tam pod murem dwóch Jezuitów, możeby oni co powiedzieli“.

To szyderskie poniekąd wezwanie odniosło nieprzewidziany skutek. Oto jeden z owych Jezuitów, X. Henryk Haduch, który często bywa na zgromadzeniach i przysłuchuje się wywodom socyalistycznych mówców, gdyż taka obserwacya bezpośrednia przynosi wielką pomoc w pracy społecznej, prowadzonej przez zakon OO. Jezuitów, począł się istotnie przeciskać przez tłum, stanął na trybunie i zaczął mówić o kwestyi socyalnej. Zaznaczył na wstępie z naciskiem, że Kościół katolicki jest opiekunem sfer robotniczych, że dąży do usunięcia wyzysku i stawia zasadę oddania każdemu tego, co mu się należy. Jest wszakże różnica wielka i zasadnicza między tem a socyalizmem. Mówca uznaje prawdę Chrystusową oddania i przyznania każdemu tego, co mu się należy, i dlatego głosi zasadę: niech żyje praca, niech żyje braterstwo, niech żyje sprawiedliwość, ale niech żyje także w duszach ludzkich Jezus Chrystus, który te zasady światu przyniósł. Idea Chrystusowa zwycięża bezustannie i ostatecznie zwyciężyć musi. Idea braterstwa, którą partya chce święcić w dniu 1 maja, jest jedną z najszczytniejszych zasad religii katolickiej, ale czerpać ją trzeba ze źródła miłości, od Chrystusa Pana, z Jego nauk i przykładów, a nie z nienawiści. Gdyby partya socyalno-demokratyczna kroczyła tą drogą, gdyby czynami dowodziła tego, wtedy zeszłaby się z nami na jednych, do wspólnego celu wiodących drogach, to jest do sprawiedliwości.

Wiele ustępów zebrani przyjmowali oklaskami, co widząc p. Daszyński, zaczął atakować duchowieństwo.

Na to powtórnie zabrał głos X. Haduch, dając odprawę znanym frazesom p. Daszyńskiego o „Chrystusie-agitatorze“. Mówca X. Haduch wskazał, że jeżeli były chwilowe zaniedbania, to obecnie podjęto pracę w duchu Chrystusowym, a Kościół idzie na czele rzesz katolickich, w tem pewnem przekonaniu, że idea miłości zwycięży.

Na spokojne wywody X. Haducha próbował jeszcze odpowiedzieć jakiś socyalista, nie zdobywając się na nic po nad zwykłe napaści na duchowieństwo. Żalił się też, iż duchowieństwo zwalcza *Naprzód*, wytaczając mu procesy o oszczerstwa. Takie demaskowanie taktyki socyalistów nazwał mówca zapominaniem o słowach Chrystusa: „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, to nadstaw lewy!“ Tego rodzaju żale i „argumenta“ wywołały nawet wśród „przekonanych“ pewną konsternacyę.

Zebranie zakończyło się zwykłym okrzykiem na cześć powszechnego prawa głosowania i śpiewem „Czerwonego sztandaru“.

KRONIKA.

Lwów, 1 maja.

Książę Konrad zu Hohenlohe Schillingsfürst, którego — jak to donosimy na innem miejscu — desygnował Monarcha na prezesa gabinetu, urodził się w Wiedniu w r. 1863. Jest on synem zmarłego naczelnego ochmistrza dworu cesarskiego, Konstantego ks. Hohenlohego, rodzonego brata kanclerza Rzeszy niemieckiej i rodzonego brata kardynała X. Hohenlohego, który w Rzymie przez długie lata zajmował wybitne stanowisko. Nowy prezes ministrów skończył studya w Wiedniu. W styczniu 1888 r. wstąpił do służby państwowej jako praktykant konceptowy do rządu krajowego w Salcburgu. Stamtąd przeszedł do namiestnictwa w Pradze. W r. 1894 został starostą w Cieplicach. Podczas bezrobocia, które wówczas tam wybuchło, ks. Hohenlohe podjął się pośrednictwa pomiędzy pracodawcami a robotnikami i doprowadził do zupełnej zgody stron walczących. W r. 1899 został powołany do ministerstwa spraw wewnętrznych i stanął tam na czele departamentu przemysłowego. W kwietniu 1903 r. został prezydentem krajowym na Bukowinie, a we wrześniu r. 1904 namiestnikiem Tryestu.

W Tryeście doprowadził tamtejsze stosunki polityczne do uspokojenia i potrafił nakłonić irredentystów w Tryeście do zaprzestania zbyt radykalnej agitacyi. W kołach arystokracyi wiedeńskiej nazywają ks. Hohenlohego „czerwonym księciem“ z powodu jego liberalnych przekonań. Jest on szwagrem znanego przewódcy arystokracyi niemieckiej o kierunku liberalnym, ks. Maksymiliana Egona Fürstenberga.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowanie. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora powszechnej i austryackiej historyi drą Wiktora Czermaka zwyczajnym profesorem historyi polskiej na wszechnicy Jagiellońskiej.

Pięćdziesięcioletni jubileusz Akademii rolniczej w Dublanach. Komitet, urządzający obchód 50-letniego jubileuszu Akademii rolniczej w Dublanach, podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości, że uroczystość tego obchodu, przypadająca na rok bieżący, została odłożona z powodu znanych powszechnie stosunków na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim. W swoim czasie zawiadomi komitet, kiedy obchód odbędzie się.

Liturgia prawosławna w języku polskim. Uzupełniając notatkę naszą wczorajszą w tej materyi, donosimy, że przekładu liturgii prawosławnej na język polski dokonał jeden z xięży maryawitów. Zdaje się, w projekcie tym maryawici umaczali ręce. Dzisiaj zaś donoszą z Warszawy, że tameczny klub rosyjski uchwalił zaprotestować przeciwko odprawianiu prawosławnych nabożeństw w języku polskim, albowiem grozi to niebezpieczeństwem spolonizowania wszystkich Rosyan w Królestwie polskiem.

Ślub. Tymi dniami w kościele św. Barbary w Krakowie odbył się ślub p. Maryi Dorożyńskiej, córki Antoniego i Teofili z Dorożyńskich, z p. Janem Mazarakim, właścicielem dóbr Ułanów na Podolu, synem śp. Augusta i Oktawii z ks. Światopełk Czetwertyńskich.

Dzień 1-go maja, ze względu na obchodzone w tym dniu przez robotników święto w ostatnich kilku latach, zawsze dawał władzom bezpieczeństwa wiele żmudnego zajęcia, a dla spokojnej publiczności bywał dość przykry i niepokojący. Dzisiejsze bezrobocie 1-go maja we Lwowie objęło zaledwo szczupłą garstkę robotników, przeważnie budowlanych, a także pracujących w cegielniach i wogóle robotników o niestałem zajęciu. Bardzo dodatnio pod względem niechęci do bezrobocia podziałała na ogół robotników odmowa przyłączenia się do bezrobocia najinteligentniejszych robotników, tj. zecerów.

Policya, której pokój inspekcyjny i areszta zwykle w dzień 1-go maja były zapełnione, dzisiaj do południa w raportach swoich zanotowała tylko jedno aresztowanie, a to robotnika Hurbala, który wszedł do pewnego składu drzewa na Zamarstynowskiej ulicy i odgrażał się pracującym tam robotnikom, chcąc ich nakłonić do porzucenia pracy.

Za inicyatywą socyalistycznych agitatorów odbył się dzisiaj o 12 w południe po pryncypalnych ulicach miasta demonstracyjny pochód z czerwonymi sztandarami o rozmaitych napisach. W pochodzie tym jednak wzięło udział tylko z 300, a najwyżej 400 mężczyzn i kobiet ze sfer robotniczych.

Z kolei. Za zezwoleniem Ministerstwa kolejowego zmieniono z dniem 1 maja 1906 nazwę stacyi kolei państwowych Gródek na „Gródek jagielloński“.

Sprawa Władysława hr. Tyszkiewicza. W prasie warszawskiej i wileńskiej wybuchła gorąca polemika z następującego powodu: w *Kuryerze polskim*, wychodzącym w Warszawie, a redagowanym przez znakomitego publicystę p. Ludwika Straszewicza, pojawił się artykuł pod tytułem: „Wieniec za Krzyż“. W artykule tym pan Straszewicz zarzucił hr. Władysławowi Tyszkiewiczowi, że nie ma prawa kandydować z Warszawy do Dumy, ponieważ splamił się wieńcem, który ofiarował na trumnę jenerała Orżewskiego.

Artykuł ten wywołał ogromną sensacyę, a wiele osób podejrzywało autentyczność faktu, tymczasem hr. Tyszkiewicz ogłosił list w *Dzwonie polskim*, w którym usprawiedliwia się, że chciał przez ten wieniec wyrazić zmarłemu Orżewskiemu wdzięczność za to, że pozwolił mu na otworzenie kaplicy katolickiej w Landwarowie pod Wilnem i nadto tym aktem kurtuazyi zjednać sobie następcę jenerała Orżewskiego. W końcu zaś swojego listu powiada tak:

„Środek ten był niewłaściwy — popełniłem błąd nie z braku uczuć polskich, ale z warunków, w których żyłem naówczas i które nie pozwoliły mi zespolić się z szeroką opinią narodową i patrzeć tak, jak ona na podobne postępki“.

Sprawa łapówek w rzeźni miejskiej wy-

wołała w mieście naszem ogólne oburzenie. Do wykrycia tej zbrodni doszło prezydyum miasta w następujący sposób: na mieście poczęło się pojawiać węgrowate mięso. Wkrótce też zaczęli się zgłaszać do magistratu rozmaici ludzie ze skargami na niesumienność weterynarzy, że dają stemple rzeźni miejskiej na mięso, mające wągry i trychinę. Wtedy pan prezydent nakazał natychmiast przedsięwziąć rewizyę w kasie rzeźnickiej, znajdującej się w rzeźni miejskiej. Na czele tej kasy stoi rzeźnik i radny miejski p. Podłowski. Przedsięwzięta niespodziewanie rewizya wykryła, jak to już donieśliśmy, że niektórzy weterynarze pobierali z tej kasy stałą zapomogę, nadto, że kasa ta od pewnego czasu nie spełniała wcale swojego zadania; założona ona była w celu zabezpieczenia rzeźników na wypadek wykrycia choroby w mięsie przez weterynarzy. Od każdej sztuki bydła płacili rzeźnicy do tej kasy pewną kwotę. Z tych opłat powstawał fundusz, którym wynagradzano rzeźników w razie wykrycia, iż pomiędzy jego nierogacizną znajdują się sztuki chore. Owóż od pewnego czasu kasa nie wypłacała żadnemu z rzeźników takiego wynagrodzenia za sztuki chore, a to dlatego, że niektórzy weterynarze otrzymywali zapomogi. Zarządzona przez prezydyum miasta rewizya wykryła nie tylko to, którzy weterynarze i jaką kwotę otrzymali, ale nadto kwity z ich własnoręcznymi podpisami. Ponieważ zwrócili oni kasie pobrane kwoty przedtem, nim się dowiedziała o tem prokuratorya państwa, przeto mniemają zapewne, że sprawa ta jest już z tej strony załatwiona. Nam się jednak zdaje, że władze państwowe nie powinny tej sprawy puścić płazem, a to z tego powodu, że dzięki względności owych weterynarzy dla pp. rzeźników, pojawiło się w mieście naszem na targach publicznych mięso z chorych zwierząt nie sterylizowane, przeto zdrowotny stan Lwowa był na szwank narażony.

Karykatura polityczna. *Śmigus* wstąpił w ostatnich czasach, od szeregu numerów, także na tory ilustrowanej satyry politycznej (literacką uprawia, jak wiadomo, od początku swego istnienia) i na tych nowych torach kroczy z widocznem i wielkiem powodzeniem. Wprost świetny jest ostatni numer, z ilustracyą „Święto 1 maja 1906 r.", na której rysownik przedstawia, jak to po reformie wyborczej i ogólnym przewrocie stosunków postępować będą w szarym szeregu dzisiejsi przedstawiciele „uprzywilejowanych", bosi i obdarci z „błękitnym sztandarem" na czele, [illegible] kawiory i szampana, podczas gdy dzisiejsi przywódcy socyalnej demokracyi, jako organa rządowe, czuwać będą nad tem, aby spokój publiczny [illegible]. Doskonale odtworzone są, naturalnie w karykaturze, wszystkie niemal najwybitniejsze osobistości naszego świata politycznego, dostojnicy, posłowie itd.; wogóle cały rysunek sprawia wrażenie bardzo udatnego żartu. Rysunek [illegible] naszego malarza p. Harasimowicza. Część literacka *Śmigusa*, jak zwykle, obfituje w aktualne, pełne humoru artykuły na tle wypadków bieżących, w kronikę prowincyonalną i mnóstwo satyrycznych [illegible].

Na dziesięć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiącu, skazał wczoraj trybunał we Lwowie Wawrzyńca Nahorskiego, dwudziestoletniego człowieka, kalekę bez prawej nogi, trudniącego się żebraniną. W pierwszych dniach marca ub. r. około godziny 11-tej w nocy, wraz z [illegible] drugim podejrzanym, [illegible] napadł [illegible] na powracającego do domu starca Kanie Berga, handlarza starzyzną, powalił go na ziemię, zakneblował mu usta, zrewidował jego kieszenie i zabrał z nich cały jego majątek: 10 koron. [illegible] Nahorski [illegible] 10 lat więzienia [illegible].

Z za kulis dyplomacyi. Dziennik rzymski *Vita* (Życie) opowiada o zajmującym szczególe, [illegible] cesarza Wilhelma we Włoszech. Cesarz niemiecki wiedział, że prezydent Loubet przyjedzie do Rzymu i że dozna tam [illegible] przyjęcia. Na kilka więc dni przed przyjazdem Loubeta (i Delcassé'go) [illegible] cesarz Wilhelm [illegible] Włoskiem, [illegible] neapolitańskiej [illegible]. Ministrowie włoscy znaleźli się [illegible] w trudnem położeniu. Nie mogli bowiem zadośćuczynić życzeniu cesarza Wilhelma bez [illegible] charakteru, jakie miały przyjazd Loubeta. Jak najdyplomatyczniej [illegible] do Berlina [illegible] królowi, że trudno było przedstawić królowi [illegible] projekt tego rodzaju. Niewiadomo, jak przyjął cesarz Wilhelm to [illegible], ale faktem jest, że niespodzianie przerwał wycieczkę po Morzu Śródziemnem i odwołał swój pobyt w Wenecyi.

Szkoła dramatyczna, utworzona w mieście [illegible] przez dyrektora teatru lwowskiego, p. Ludwika Hellera, rozpoczyna z bieżącym tygodniem swoją działalność. Przedwczoraj i wczoraj odbywało się egzaminowanie zgłoszonych [illegible] i uznanie przez grono nauczycielskie [illegible] dyr. Hellera. Ogółem zgłosiło się około [illegible] [illegible].

[illegible]

Święto sadzenia drzewek. Z Przemyślan piszą nam: Dnia 24 bm. odbyło się tu uroczyście „Święto sadzenia drzewek". Rozpoczęły je nabożeństwa w kościele i cerkwi, poczem obie procesye [illegible] przy odgłosie dzwonów z obydwóch świątyń, [illegible] tłumy ludności i dziatwy szkolnej [illegible] Krościenka, Czupernosowa, Uszkowic i Borszowa, udały się na drogę, wiodącą z Przemyślan do Czupernosowa i Uszkowic. Droga ta, przed 3 laty kosztem Wydziału powiatowego i gmin — prowadząca przez dość stromy pagórek, wyglądała malowniczo. Tłum ludu obydwóch narodowości w strojach narodowych, dziatwa szkolna odświętnie ubrana, prowadzona parami przez swych nauczycieli, wozy naładowane drzewkami do sadzenia, wszystko to sunęło po tej dróżynie poważnie i w nastroju religijnym. „Alleluja" i „Chrystos woskres" grzmiały serdecznie i tryumfująco z setek piersi ludu, a fale powietrza roznosiły daleko naokół te pieśni melodyjne. Patrząc na ten majestatyczny zastęp ludu obydwóch narodowości, postępujący ze swoimi pasterzami razem i zgodliwie, musiał się radować każdy myślący człowiek. Tu zamilkły waśnie narodowościowe, znikły duchy ciemnoty: jeden lud, jednej matki ziemi, wzajem się kochający i rozumiejący, idzie do miejsca przeznaczenia, idzie po to, aby uprosić Boga o błogosławieństwo trudom i owocom swej pracy. Nareszcie stanął ten wspaniały orszak ludu u celu swojej podróży na szczycie góry, skąd widać całe miasto Przemyślany i nieprzejrzane okiem łany uprawne zbóż sąsiednich wiosek Borszowa, Uniowa, Wołkowa, Bilki, Myryszczowa i innych, a wszystko takie małe, w takiej maleńkiej, miniaturowej postaci, iż mimowoli wydaje się człowiekowi, jakoby to on był tym olbrzymem i potentatem świata, na którego wolę i rozkaz przeistacza się świat cały... Tak! tak! w istocie jest nim rzeczywiście, gdy wykonuje wolę Boga, gdy rozumie swoje posłannictwo!

Po cichych modłach kapłanów i po poświęceniu drzewek i dołu, w którym pierwsze drzewko stanąć miało, przemówił do zgromadzonych w pięknych i podniosłych słowach X. Lewicki, następnie objaśnił cel i zadanie tej uroczystości inspektor szkolny p. Piotrowski, który przy końcu swego przemówienia odczytał pismo prezesa Towarzystwa gospodarskiego i właściciela Czupernosowa, sędziwego i przez wszystkich poważanego staruszka, p. Aleksandra Wybranowskiego, z serdecznem życzeniem „szczęść Boże". Z kolei przystąpiono do sadzenia drzewek. W tej pięknej uroczystości wzięło udział także obywatelstwo okoliczne i reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

Za inicyatywę i przeprowadzenie tej uroczystości należą się serdeczne dzięki państwu Aleksandrom Wybranowskim, którzy moralnie i materyalnie przyczynili się, a nadto i inspektorowi szkolnemu p. Piotrowskiemu, który iście z poświęceniem się i niezmordowaną pracą plan tej uroczystości przeprowadzał, tudzież p. staroście Winiarskiemu.

W imieniu włościan *Szczepan*, włościanin.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Skale nad Zbruczem na posadę lekarza gminnego z płacą roczną 500 K. Podania do 15 maja. — Magistrat miasta Sambora na posadę prowizorycznego asystenta budownictwa w miejskim urzędzie budowniczym. Roczna płaca 1600 K. Podania do 10 maja.

Straszny wypadek kolejowy wydarzył się w piątek wieczorem na szlaku kolejowym za Kleparowem. Jadący pociągiem Stanisław Hauer, były wachmistrz, liczący lat 40, wypadł z niezbadanych dotąd przyczyn i dostał się pod koła, które ucięły mu jedną nogę zupełnie; druga również została poważnie uszkodzona i żebra połamane. Nieszczęśliwy człowiek leżał obok toru przez całą noc, nie mając siły ruszyć się, ani wołać ratunku. Dwa pociągi przejechały obok niego. Dopiero wczoraj rano zauważył go budnik. Na miejsce wypadku wysłano lokomotywę z wagonem i przewieziono nieszczęśliwego na dworzec kolejowy, skąd wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala.

Fatalny zakład. Wczoraj wieczorem w pewnym szynku przy ulicy Zielonej stanął zakład o wypicie jakiejś olbrzymiej ilości wódki. Zakładający się, niejaki Michał Jarynicki, zaraz po powrocie do domu skonał nagle.

Temperatura dnia 28 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +6, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +9, w Salcburgu +4, w Gracu + 7, w Pradze +8, w Tryeście +11, w Abbazyi +11, w Raguzie +11, w Budapeszcie +10, w Berlinie +8, w Hamburgu +5, w Monachium + 5, w Zurychu +10, w Genewie +7, w Lugano +8, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz + 12, w Nizzy +12, w północnych Włoszech + 6, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +10, w Palermo + 13, w Madrycie +4, w Sztokholmie + 4, w Petersburgu +3, w Wilnie +5, w Warszawie +1, w Moskwie + 2, w Kijowie +8, w Odessie +13, w Serajewie +6, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +14, w Sofii +9, w Konstantynopolu +14, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Zimnejwodzie dr. Antoni Nowak, emer. lekarz wojskowy, w 82 r. życia.

Stan powietrza. T. o g 7 rano + 9 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 21 na słońcu. Bar. 761. Idzie w górę. Piękna pogoda. W południe chwilowy deszcz.

Spekulacya.

— Co kosztuje bilet na koncert dobroczynny?

— Nic nie kosztuje. Za to kto przed końcem zechce opuścić salę, płaci guldena.

Podwójny nędzarz.

— Czem pan jesteś?

Młodzieniec (z dumą): — Malarzem i poetą.

— Ach, więc pan dwa razy nie ma co jeść?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: we wtorek „Sztygar," operetka Zellera. — We środę „Piękna Marsylianka", sztuka Bertona. We czwartek „Kościuszko pod Racławicami". W piątek „Piękna Marsylianka". W sobotę panna praczka," operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Pelleas i Melisanda", poemat w 12 obrazach Maeterlincka (popularne). We czwartek „Książę Niezłomny". W sobotę „Wiele hałasu o nic," komedya w 5 akt. W. Szekspira. W niedzielę „Wiele hałasu o nic".

Filharmonia lwowska nam donosi: Dzisiaj odbędzie się w Filharmonii ostatni w tym sezonie koncert filharmoniczny trzech najsławniejszych gwiazd włoskich: Caruso, Mattioni i Schubert.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru krakowskiego.** Ostatni przed świętami wieczór premierowy wypełniły dwa utwory: „Miłosierdzie milczenia", sztuka w trzech aktach przez Mar...Ko..., i dramat w jednym akcie J. Klemensiewicza p. t. „Nowe Prądy". Okoliczności tak się złożyły, iż piszący te słowa sztuk tych oglądać nie miał sposobności. Wypada mu więc tylko zanotować, iż krytyka tutejsza dramatowi p. Klemensiewicza przyznała „pomysł prosty i bezwątpienia głęboko i szczerze odczuty", przy pewnej dysharmonii w wykonaniu pomiędzy symbolicznymi środkami, a tłem zupełnie realistycznem, dysharmonii, która przy wadliwej podobno inscenizacyi, ze szkodą dla dzieła, zbyt jaskrawo jeszcze przez grę została podkreślona. Co do drugiej, równocześnie wystawionej sztuki, obiega tu *bon mot*, które — jak mi zaręczano — najlepiej jej wartość określa, mianowicie, że jedynem „miłosierdziem", jakie krytyka wobec tego rodzaju utworów okazać może, jest właśnie „milczenie". Z artystów, w „Miłosierdziu milczenia" występujących, podnoszono grę p. Wysockiej i p. Leszczyńskiego.

Ze wznowień zanotować wypada „Dożywocie" Fredry z przepyszną kreacyą Solskiego w roli Łatki. Wogóle jednak w ostatnich czasach odczuwać się w teatrze krakowskim dawała jakby pewna stagnacya, tłumacząca się tem, iż dyrekcya zarówno jak artyści, pochłonięci byli w zupełności przygotowaniem do wystawienia „Księcia Niezłomnego", który przysposabiany z wielkim nakładem kosztów i pracy, zapowiadał się w tutejszem życiu literacko-artystycznem jako prawdziwy ewenement, przez miłośników teatru niecierpliwie już wyglądany.

Niewielkie powodzenie zdobyła sobie również pierwsza premiera poświąteczna: „Pojedynek" Lavedana, typowa francuska *pièce à thèse* w pełnem tego słowa znaczeniu, sztuka, w której wszystko zbudowane jest dla tezy i z tej tezy wypływa, pełna retoryki i deklamacyi, które, pomimo świetnego często dyalogu, przygnębiają i nużą, zwłaszcza, iż artyści krakowscy odegrali „Pojedynek" dziwnie zimno i bez przekonania, aczkolwiek bardzo starannie (pp. Wysocka, Tarasiewicz, Kosiński i Sosnowski). Bardziej już zajmujące było przedstawienie następne, na które znowu złożyły się dwie nowości polskie: „Inteligent," scena z życia, B. Gorczyńskiego i „Niewesołe życie," sztuka w 3 ak. A. Kallasównej. Pierwsza, pomimo naiwności i sentymentalności pomysłu, napisana zręcznie i z nerwem scenicznym, odegraną została sprawnie przez pp. Stanisławskiego, Leszczyńskiego i Popławskiego. Co do drugiej, to nieudolności jej, głównie z monotonności techniki wypływającej, uratować i pokryć nie zdołała nawet bardzo dobra gra tutejszych artystów (pp. Modzelewska, Słubicka, Janiczówna, Bończa i Osiechwa).

* **Macierz Polska.** Opuścił prasę zeszyt VII. wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy". Mieści się w nim dokończenie Politycznej historyi Polski Dra Augusta Sokołowskiego. Autor doprowadził dzieje Polski aż do doby najnowszej, mówi nawet o zwołaniu Dumy przez cara Mikołaja. Zeszyt zawiera 83 rycin, wiele zupełnie dotychczas niepublikowanych. Szczególnie pięknie ilustrowany jest rok 1831 (tu reprodukcye dokumentów użyczonych Macierzy przez Dra A. Danysza). Objętość zeszytu wynosi $11^1/_2$ arkusza druku (185 stron dużej ósemki). W zeszycie następnym rozpocznie się „Historya literatury polskiej", również bogato ilustrowana. — Zesz. I — VII tworzą tom pierwszy „Polski". Odbiorcy otrzymają do tomu tego przy zeszycie VIII ozdobną okładkę. Cena każdego zeszytu 1 korona.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Z). W całej monarchii sprzyjała w ciągu minionego tygodnia pogoda nadzwyczajnie zasiewom. Zwłaszcza z Węgier donoszą o rzęsistych ciepłych deszczach, jakie spadły w rozmaitych okolicach kraju i znakomicie poprawiły stan zasiewów jarych. Także obsiew łanów kukurudzą ułatwiony jest obecnie nadzwyczajnie z powodu spulchnienia gruntu przez deszcze.

Także w Przedlitawii było deszczu podostatkiem, a zasiewy wyglądają dobrze. Nic im nie zaszkodziło nagłe oziębienie się temperatury, ani to, że w niektórych okolicach górzystych spadły śniegi.

Mniej pomyślnie brzmią doniesienia o stanie zasiewów w Rumunii. Tam skutkiem długiej posuchy ucierpiały bardzo jęczmień i owies, a podobno także zasiewy pszenicy i żyta pozostawiają wiele do życzenia. Tutejszy targ ignoruje jednak zupełnie doniesienia o stanie zasiewów w państwach zagranicznych, gdyż skutkiem wejścia w życie nowych wyższych ceł zbożowych ceny zboża na razie układają się u nas samodzielnie bez względu na ceny zagraniczne.

To oddziaływanie nowej sytuacyi handlowo-politycznej jest już widoczne, nadto ujawnia się ona także w zupełnym niemal zaniku handlu transitowego. W gotowym towarze nie ma żadnego ruchu transitowego z tego powodu, że przed 1 marca sprowadzili Niemcy takie masy zagranicznego zboża, że obecnie dalsze importy są niemożliwe, transakcyi zaś z późniejszymi terminami dostawy nie zawiera nikt dlatego, że jeszcze nie można zoryentować się, jaki wpływ wywierać będą nowe cła na ułożenie się cen zbożowych w Niemczech. Ten zupełny zanik handlu transitowego jest klęską prawdziwą dla tutejszych targów.

Notowania cen zbożowych nie uległy na rynku tutejszym prawie żadnej zmianie w ciągu minionego tygodnia. Skonstatować wszakże można, że tendencya cen była w pszenicy i życie dosyć słaba, natomiast bardzo silna w owsie.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 74 wagonów, żyta 80, jęczmienia 108, owsa 161, kukurudzy 216, soczewicy 6 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·95—9·50, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·50 do 9·10, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·40 do 8·95, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·00—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·05 do 7·25.

Za jęczmień morawski 0·00—0·00, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·25—9·00, jęczmień na paszę 6·90—7·25.

Za kukurudzę węgierską 7·10 do 7·30, serbską 7·——7·15, Cinquantin 8·25—8·65.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·30 do 8·85, prima 8·40—8·85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Według ostatnich depesz, przyszło w Karczag do starcia między wyborcami na noże; żandarmerya przywróciła spokój; czterech ciężko rannych odwieziono do szpitala; sprowadzono wojsko. W pewnej miejscowości obili wyborcy rumuńscy sędziego gminnego i notaryusza. W Bakanecö napadli Rumuni na wyborców z partyi niezawisłości; żandarmerya dała ognia. Jeden Rumun padł trupem, jeden ciężko ranny.

Belgrad. Nowy gabinet ukonstytuował się jak następuje: Pasicz prezydyum, sprawy zagraniczne i tymczasowo budowy, Proticz sprawy wewnętrzne, Paczon skarb, gen. Putnik wojna, Andra Nikolicz wyznania, Wesnitz sprawiedliwość, Kosta Stojanowicz handel.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. *Fremdenblatt* pisze: Cesarz przyjął wczoraj na posłuchaniu prezydenta ministrów bar. Gautscha i namiestnika Tryestu ks. Hohenlohego, który onegdaj wieczór przybył tu na osobne wezwanie. W parlamentarnych kołach pojawiła się stanowcza wiadomość, że bar. Gautsch prosił o dymisyę, a ks. Hohenlohe upatrzony jest do utworzenia nowego gabinetu. Po posłuchaniu u Monarchy złożył ks. Hohenlohe wizytę bar. Gautschowi i powrócił wczoraj wieczór do Tryestu. Ponownego przyjazdu ks. Hohenlohego oczekują tu jutro; poczem ks. Hohenlohe podjąć ma rokowania w celu utworzenia gabinetu i doprowadzenia do kompromisu.

Kraków. Na dzisiejszym wiecu socyalistycznym Daszyński wykazywał, że upadek bar. Gautscha jest klęską reformy wyborczej i że tę klęskę spowodowali szlachcice z Koła polskiego. Wzywał do dalszej walki o powszechne prawo wyborcze.

Kraków. Na ręce rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego wniósł prof. dr. Józef Milewski prośbę o spensyonowanie. Wniesienie prośby łączy się ze sprawą mianowania prof. Milewskiego trzecim dyrektorem Banku krajowego.

Wrocław. Członek izby panów Kościelski otworzył tu wczoraj walne zebranie delegatów związku „Straży", w obecności licznych delegatów z Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich, Szląska, Berlina, prowincyi nadreńskiej i Westfalii. Przemawiało kilku posłów polskich. Sprawozdanie roczne wykazuje, że „Straż" liczy już 16.000 członków, a jest nadzieja, że liczba ich wzrośnie.

Budapeszt. Z 323 wyborów, dokonanych 29 i 30 kwietnia, znany jest wynik w 298. Stronnictwo niezawisłości ma 186 mandatów, konstytucyjni 55, nowa partya 1, ludowa 18, narodowi socyaliści 1, Sasi 5, Serbowie 4, Rumuni 7, Słowacy 6, demokraci 2, dzicy 3. 9 jest wyborów ściślejszych, 1 ponowny.

Mount Carmel (w Pensylwanii). Pomiędzy żołnierzami a górnikami przyszło do walki. Tłum obrzucił żołnierzy kamieniami; żołnierze dali ognia.

Neapol. Królestwo włoscy urządzili wczoraj w towarzystwie księżnej Aosty wycieczkę na Wezuwiusz.

Rzym. Wczoraj o godzinie $^3/_4$10 wieczór przejechał król angielski Edward osobnym pociągiem przez Genuę i Modane z powrotem do Londynu.

Tulon. Konduktorzy tramwaju zaprzestali pracy i opuścili wozy. Jeden wóz strejkujący podpalili.

Paryż. Aresztowano wczoraj w Paryżu pięć osób i oskarżono je o podburzanie do plądrowania i podpalania, oraz do mordów w celach anarchistycznej propagandy. Aresztowani przewiezieni będą do Bethune. Sekretarz powszechnego Związku robotniczego Levy, który z powodu nieobecności nie mógł być wczoraj aresztowany, nie uciekł, lecz znajduje się w Montceaux les Mines, gdzie miał odczyt. Wczoraj popołudniu aresztowano ośmiu anarchistów, cudzoziemców za nieposłuszeństwo rozporządzeniu władz.

Od wczoraj godzina 7 wieczór skonsygnowana jest cała załoga paryska. Posterunki wojskowe wzmocniono.

Warszawa. Odbyło się tu zebranie wybranych z Warszawy wyborców żydowskich celem naradzenia się, czy wyborcy-żydzi powinni uczestniczyć w wyborze posłów warszawskich. Postanowiono, że wprawdzie wszyscy wyborcy żydzi mają przybyć na zebranie, ale gdy wybory się zaczną, demonstracyjnie zgromadzenie opuścić.

Warszawa. Rozeszła się pogłoska, że wybory tutejsze mają być unieważnione. Otóż wczoraj odbyła komisya gubernialna dla spraw wyborczych naradę pod przewodnictwem prezesa sądu okręgowego i uchwaliła nie unieważniać wyborów, odesłała natomiast protokoły w języku polskim do prezydyum miasta i zażądała przedłożenia ich do 24 godzin w języku rosyjskim.

Łomża. W tutejszych wyborach wyborców do Dumy z okręgu miejskiego głosowało 80% uprawnionych. Żydzi szli ławą. Zwyciężyli kandydaci listy narodowej. Adwokat przys. Aleksander Chrystowski otrzymał 1.583, Tomasz Filochowski 1.553, Stanisław Komornicki 1.547, żydowscy zaś kandydaci po 1.200 gł.

Rada państwa.

Wiedeń. Przewodniczący otworzył dzisiejsze posiedzenie Izby o godz. kwadrans na 12. Kierownik ministerstwa kolei wniósł projekt ustawy w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Następnie odczytano interpelacye i wnioski, poczem prez. Vetter oświadczył, że wobec wyrażonych z kilku stron życzeń, zamyka posiedzenie, a o terminie następnego zawiadomi posłów pisemnie.

Bar. Gautsch i hr. Bylandt-Rheidt nie byli w Izbie.

Zwołane na dziś po południu posiedzenie komisyi reformy wyborczej również odwołano.

Przyjechali dnia 1 maja. W. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Skibniewski z Rosyi. M. Kanagor z Pawłoszowa. K. Głębocki z Wołynia. P. Zajączek z Król. Pol. E. Torosiewicz ze Słobody. P. P. Olizer z Rosyi. A. Madejska z Krakowa. Kadet Seiser z Wiener Neustadt. P. Strelow z Gracu. Pułkownik E. Wojtujowski z Kamionki. L. Michałowski z Krakowa. M. Schenker z Oświęcimia. W. Jaroszowa ze Złoczowa. J. Kęszycka z Rosyi.

Przyjechali dnia 1 maja. N. Slęk ze Lwowa.

J. Liedermann, M. Lion, S. Schnepp i H. Kefinger z Wiednia. S. Łomnicki z Wereża. K. Frohmel z Dublan. A. Kottupajło z Krakowa. M. Fryben z Królestwa Polsk. Z. Hudzikowski z Sokala. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. M. Krämer z Czerniowiec. J. Harymowicz ze Skałatu. M. Rosenberg z Rosyi. R. Mickiewicz z Brodów. E. Biliński z Rusiatycz. A. Krajewski z Ochladowa. A. Reichard z Leżajska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica maj 16·20—16·22, na październik 16·44—16·46; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·50—13·52; owies na maj 10·20—10·24, na październik 12·80—12·82; kukurudza na maj 1906 r. 13·46—13·48, na lipiec 13·66—13·68. — Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Lwów 1 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 400 kor. 582.— do 585.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron - 80·0 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·60 do 000·00, 4 i pół proc. los w 60 lat 100.50 do 101·2 , 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100.20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.89 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{2}$% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*.** 5.50, 8 45, 5.26, 9 80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6 10, 5 45, 9 05+
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.57.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.30*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.36* 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31 8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli)
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) .15 przed poł. (od 3|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27 5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fialkowskich.

Z drukarni E. Winiarza